

Polacy wobec ludzi Wschodu

Z profesorem Collegium Civitas Rafałem Pankowskim ze Stowarzyszenia „Nigdy Więcej” rozmawia Wojciech Wojtasiewicz

WOJCIECH WOJTASIEWICZ:
Stowarzyszenie „Nigdy Więcej” przygotowało Brunatną Księgę przedstawiającą przypadki ksenofobiczno-islamofobiczne mające miejsce w Polsce w latach 2017–2018. To nie pierwszy taki raport. Czy liczba takich incydentów wzrosła w porównaniu z latami poprzednimi?

RAFAŁ PANKOWSKI: Niestety tak. Monitoring przypadków na tle ksenofobicznym i rasistowskim w Polsce prowadzony jest przez nas od połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Przez wiele lat koordynacją pracy nad Brunatną Księgą zajmował się śp. Marcin Kornak będący prezesem Stowarzyszenia i redaktorem pisma „Nigdy Więcej”. Ksenofobia nie jest nowym zjawiskiem. Nie mówię tylko o Polsce, ale szerzej o Europie Środkowo-Wschodniej. Ksenofobia i nacjonalizm mają niechlubne tradycje. Od wielu lat dokumentujemy przypadki napaści, agresji, wyzwisk na tle rasistowskim i ksenofobicznym w naszym kraju. Jednak w ostatnich

latach jest ich dużo więcej. Zdajemy sobie sprawę, że to, co się nam udaje udokumentować, jest wycinkiem rzeczywistości. O wielu przypadkach dowiadujemy się z opóźnieniem. Jest też wiele zdarzeń, o których nigdy się nie dowiemy. Nie przywiązywałbym się do liczb, możemy jednak mówić o naszych obserwacjach. Ewidentnie mamy do czynienia ze skokowym wzrostem skali aktów agresji na tle rasistowskim i ksenofobicznym, w tym islamofobicznym. Rozpoczął się on latem 2015 roku. Chcę podkreślić, że nie mówię bezpośrednio o momencie zmiany władzy. Stało się to kilka miesięcy wcześniej.

Czy ta zmiana nie była skutkiem kryzysu uchodźczego w Unii Europejskiej oraz nacisku Komisji Europejskiej na państwa członkowskie w kwestii przyjmowania uchodźców?

Tak. W przypadku Polski była mowa o 7000 osób, co w skali prawie czterdziestomilionowego kraju nie było dużą liczbą. Kryzys migracyjny Polski dotyczył w nikłym

stopniu, jednak zbiegł się z kampanią wyborczą. Różne ugrupowania prawicy i skrajnej prawicy konkurowały między sobą o to, kto zastosuje ostrzejszą retorykę antyuchodźczą, antyimigrancką i antymuzułmańską. Po raz pierwszy w Polsce mieliśmy do czynienia z sytuacją, gdy dyskurs islamofobiczny pojawił się w centrum debaty publicznej. Została zorganizowana cała seria demonstracji antyuchodźczych. Pamiętam na przykład demonstrację Obozu Narodowo-Radykalnego z września 2015 roku w centrum Warszawy przed Pałacem Nauki i Kultury.

Rok 2015 pokazał nam, jak plastyczne, podatne na manipulację mogą być nastroje społeczne. Odwołam się do wieloletnich badań Sławomira Łozińskiego dotyczących stosunku Polaków do różnych narodowości. Do 2015 roku nastawienie Polaków wobec uchodźców było podobne jak w innych krajach europejskich. Większość społeczeństwa uznawała, że jeśli ktoś ucieka z kraju objętego wojną, to należy go przyjąć. Od 2015 roku nastroje uległy radykalnej zmianie. Większość Polaków poddała się propagandzie politycznej, w tym mediów publicznych, i w kwestii uchodźców przyjęła postawę ksenofobiczną. Propaganda ta obudziła w społeczeństwie lęk przed innością. Islamofobia okazała się skutecznym narzędziem mobilizacji. Czymś szczególnie istotnym

i alarmującym jest aspekt generacyjny tego zjawiska. Młodzi ludzie są bardziej podatni na ideologie nacjonalizmu i ksenofobii niż starsze pokolenia.

Jaka jest tego przyczyna?

Nie ma jednej, prostej odpowiedzi, ale z grubsza wiąże się to z kryzysem wartości. Jest on rezultatem porażki wychowawczej szkoły, która miała kształtować młodych ludzi w duchu tolerancji i poszanowania wartości humanistycznych. Nie chcę dużo mówić o roli Kościoła katolickiego, ale słowa papieża Franciszka na temat poszanowania ludzi innego wyznania czy pochodzenia w kontekście postawy polskiego Kościoła padają często na trudny grunt. Takim symbolicznym obrazkiem była papieska msza w katedrze na Wawelu odprawiana w ramach Światowych Dni Młodzieży w 2016 roku. Oficjalną strażą informacyjno-porządkową w jej trakcie stanowili członkowie Młodzieży Wszechpolskiej w strojach organizacyjnych, sprowadzeni tam przez księdza Marka Różyckiego. Było to bulwersujące, ale zarazem symboliczne. Wszechpolacy samą swoją obecnością zaburzyli odbiór przesłania papieskiego.

Zatem młodzież jest bardziej podatna na nacjonalizm i ksenofobię. Są to ludzie urodzeni i wychowani w systemie demokratycznym.



W Polsce pojawiają się przypadki wrogości wobec Ukraińców, z napaściami na tle narodowościowym włącznie. Młodzież jest bardziej podatna na nacjonalizm i ksenofobię, choć są to ludzie urodzeni i wychowani w systemie demokratycznym.

Wydawać by się mogło, że będą bardziej tolerancyjni i otwarci na świat. Około 80 procent młodych ludzi ma niechętny stosunek wobec uchodźców. Islamofobia nie jest nowym zjawiskiem w Polsce. Gdziekolwiek się już pojawiała, na przykład po zamachach z 11 września 2001 roku. Niechlubny udział Polski w wojnie w Iraku też przyczynił się do ugruntowania stereotypów. Jednak taka skala islamofobii, z jaką mamy dzisiaj do czynienia, pojawiła się w 2015 roku. Pomimo że muzułmanów w Polsce mamy niewielu (około 20–30 tysięcy osób), to konstrukcja wroga okazała się skuteczna jako narzędzie rozniecania ksenofobii i mobilizacji politycznej.

Niektórzy twierdzili, że w Polsce islamofobia zastąpiła antysemityzm. Byłem od początku ostrożny wobec tej tezy. Wydawało mi się, że nie tyle islamofobia zastąpiła antysemityzm, ile go uzupełniła. Od przełomu stycznia i lutego 2018 roku mamy do czynienia z falą antysemityzmu w Polsce.

Jest to świadectwo ignorancji wobec polskiej historii i tradycji. Mało który z działaczy Młodzieży Wszechpolskiej zdaje sobie sprawę z tego, że pierwsze słowa na temat istnienia Polski zostały napisane ponad tysiąc lat temu w języku arabskim i to przez żydowskiego kupca wysłanego przez kalifa Kordoby na

ówczesne ziemie polskie. Niektórzy słyszeli o społeczności tatarskiej w Polsce, której historia sięga średniowiecza. Jednak również polscy Tatarzy bywają obiektami agresywnych wypowiedzi. Tutaj przykładem jest kuriozalny artykuł Dominika Zdorta opublikowany na łamach „Rzeczpospolitej”, czyli gazety uchodzącej za poważną. W 2015 roku napisał tekst, w którym wzywał do deportacji wszystkich muzułmanów mieszkających w Polsce, łącznie z Tatarami. To świadczy o tym, jak się zdegenerowało nasze myślenie o polskiej historii i tradycji.

Czy nie musi dziwić fakt, że w Polsce pojawiła się islamofobia bez muzułmanów, zamachów terrorystycznych i uchodźców?

Jak najbardziej. W czasach tak łatwego dostępu do informacji, któż by przypuszczał, że miliony ludzi da się złapać na taką prymitywną propagandę. Brakuje umiejętności krytycznego myślenia, której nie rozwija wystarczająco szkoła, społeczeństwo obywatelskie, harcerstwo, Kościół, wspólnota lokalna ani rodzina. Mamy do czynienia z porażką wszystkich tych aktorów życia społecznego.

Kuriozalne zjawisko polskiej islamofobii polega na kreowaniu zagrożenia ze strony nieistniejącego wroga. Ale to może właśnie dzięki

temu ta manipulacja jest łatwiejsza. W związku z tym, że społeczność ta jest tak nieliczna, to być może znacznie łatwiej zrobić z niej kozła ofiarnego. Nie jest to nowy mechanizm. Od wielu dekad w Polsce i szerzej w Europie Środkowo-Wschodniej istniał wszak antysemityzm bez Żydów. Termin ten spopularyzował Paul Lendvai. Zatem również islamofobia bez muzułmanów okazuje się paradoksalnie możliwa.

Czy mógłby Pan pogrupować przypadki opisane w Brunatnej Księdze?

Wiele napaści opisanych w naszym dokumencie jest rezultatem pomyłki sprawców wynikającej z niewielkiej liczby muzułmanów mieszkających w Polsce. Odnotowywaliśmy przypadki, kiedy za „Arabów” byli brani różni ludzie o ciemnej karnacji. Na przykład pochodzili z Włoch. Były takie zdarzenia w Częstochowie i Szczecinie. Był także przypadek zaatakowanego w pociągu pod Warszawą chilijskiego pianisty, którego wzięto za „Araba”. Kilka dni temu w Gdańsku z podobnych przyczyn zaatakowano Hindusa. Często więc wynika to z ignorancji. Tak naprawdę mamy do czynienia z agresją wobec wszelkiej obcości pod sztandarem islamofobicznym. W tym kontekście nie izolowałbym zjawiska islamofobii od szerszego zjawiska ksenofobii.

Czy w raporcie pojawiają się również przypadki ataku na lokale gastronomiczne – popularne kebaby?

Tak. Jest ich dużo. Najpoważniejszym zdarzeniem były kilkudniowe zamieszki w Ełku na początku 2017 roku. Pojawiła się wtedy atmosfera pogromowa po nieszczęśliwym zdarzeniu, jakim była śmierć Polaka. Ta atmosfera i dynamika zdarzeń była groźna i przejmująca. Nie zmienia to faktu, że wielu młodych nacjonalistów jest amatorami kebabów. Mieliśmy do czynienia z absurdalną historią z Lublina polegającą na założeniu firmy „stu procentowo polskiej” sprzedającej „prawdziwie polski” kebab.

Jakby Pan scharakteryzował reakcje różnych instytucji państwa, w tym tych, których zadaniem jest ściganie przestępstw, na przypadki ataków na tle islamofobicznym? Jak reagują na problem politycy, dziennikarze czy publicyści?

Generalnie ta sprawa jest zaniedbana i bagatelizowana od wielu lat. Nie było tak, że w przeszłości system działał znakomicie i w 2015 roku nagle przestał. Stowarzyszenie „Nigdy Więcej” od wielu lat próbowało to zagadnienie podnosić. W pewnym stopniu udało nam się zmienić świadomość społeczną, ale ewidentnie w sposób niewystarczająco.

jący. Dotyczy to również różnych instytucji, w tym tych powołanych do reagowania na takie zdarzenia. Głoszenie nienawiści narodowej, rasowej czy wyznaniowej w Polsce jest przestępstwem według konstytucji (artykuł 13) i kodeksu karnego. Był to jeden z pierwszych sukcesów naszego Stowarzyszenia. Przy wsparciu Jacka Kuronia i Tadeusza Mazowieckiego ten przepis znalazł się w ustawie zasadniczej. Duże zasługi miał w tym ówczesny student prawa i współpracownik Stowarzyszenia Adam Bodnar. Znam jednak tylko jeden wyrok sądu wprost powołujący się na wspomniany przepis. Był to wyrok sądu w Opolu, który w 2009 roku zdelegalizował Obóz Narodowo-Radykalny zarejestrowany w Brzegu. Dzisiaj takie organizacje jak ONR czy Młodzież Wszechpolska działają w sposób swobodny. Zauważmy, że te podmioty swoje nazwy biorą bezpośrednio z lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku, z najbardziej niechlubnych tradycji nacjonalistycznych i antysemickich, bliskich faszystom.

Symbolicznym momentem była interpelacja posła Adama Andruszkiewicza wywodzącego się z Młodzieży Wszechpolskiej z Białegostoku i odpowiedź na nią w 2016 roku. Zgłosił interpelację w sprawie podręcznika przeznaczanego dla różnych instytucji, który informował, w jaki sposób reago-

wać na przestępstwa z nienawiści. Były w niej wykorzystane materiały przygotowane przez Stowarzyszenie „Nigdy Więcej”. Poseł zaprotestował przeciwko temu ze względu na swój bagaż ideologiczny. Zaskakująca była odpowiedź Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, które obiecało, że... nie będzie nigdy więcej korzystać z tej publikacji. Pozbawiono w ten sposób instytucje pewnego narzędzia edukacyjnego służącego do reagowania na symbole rasistowskie, które pojawiają się na stadionach, ulicach czy w internecie.

Jak reagowały takie podmioty jak policja czy prokuratura w sprawie przypadków opisanych w Brunatnej Księdze?

Rozmaicie. Wiele zależy od dobrej woli człowieka pracującego w danej instytucji i od tego, jak traktuje przepisy i wartości, które za nimi stoją. Często dostajemy informacje, że wspomniane organy odmawiają przyjmowania zgłoszeń. Instytucją, która serio traktuje problem, jest Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich.

Kilka lat temu wywołano strach przed muzułmanami, których *de facto* w Polsce nie ma. Jednak są Ukraińcy, których liczebność od kilku lat wzrasta. Podejmują w naszym kraju

pracę. Według różnych statystyk ich liczba waha się od 600 tysięcy do 1,2 miliona osób. Jak Polacy odnajdują się w nowej dla nich sytuacji? Jaki jest stosunek Polaków wobec przyjeżdżających do naszego kraju Ukraińców?

Trudno generalizować. Pojawiają się przypadki wrogości wobec Ukraińców, z napaściami na tle narodowościowym włącznie. Nie jest też tak, że Polska po II wojnie światowej była całkowicie homogeniczna. Relacje polsko-ukraińskie są dzisiaj niezmiernie ważne z powodu dużej fali migracji, którą znamy też z, całkiem niedawnej, polskiej historii, kiedy Polacy wyjeżdżali za pracą do Wielkiej Brytanii. Oburzamy się często, kiedy pojawiają się przypadki złego traktowania Polaków w tym kraju. Tym bardziej powinniśmy jako społeczeństwo rozumieć, jak ważne jest dobre odnoszenie się do Ukraińców w Polsce. Mamy do czynienia z przypadkami dyskryminacji i eksploatacji ukraińskich pracowników. Do tego dochodzi historia, która chyba sama w sobie nie jest czymś, o czym ludzie myślą na co dzień. Jednak bywa ona instrumentalizowana przez Młodzież Wszechpolską czy Ruch Narodowy, lecz również przez ugrupowanie Kukiz '15. Jest to o tyle paradoksalne, że Paweł Kukiz występował jako artysta w czasie protestu na Majdanie. Kilka lat później doszło u niego do wolty.

Czy nie jest to podobne zjawisko, z jakim mieliśmy do czynienia w szeregach partii rządzącej? Prezydentura Lecha Kaczyńskiego była wypełniona dialogiem polsko-ukraińskim. Obecne rządy Prawa i Sprawiedliwości są, mówiąc najdelikatniej, dalece wstrzemięźliwe wobec Kijowa.

Warto pamiętać, że lider PiS Jarosław Kaczyński również kilka lat temu był na Majdanie i wspierał ówczesną rewolucję. Można więc powiedzieć, że od tej pory w polskiej klasie politycznej doszło do pewnego zwrotu wobec Ukrainy i Ukraińców.

Również oficjalna ukraińska polityka historyczna nie przysłużyła się porozumieniu polsko-ukraińskiemu. Gloryfikacja najbardziej skrajnych elementów nacjonalizmu ukraińskiego, w tym z czasów z II wojny światowej, jest w ostatnich latach faktem godnym ubolewania.

Po polskiej stronie są tacy propagandyści jak ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski, który zradyzalizował się w ostatnich latach. Akceptowalne było, kiedy mówił o potrzebie pamięci o ofiarach zbrodni ukraińskich nacjonalistów. Jednak kiedy przenosi swoją niechęć do nacjonalistów ukraińskich na tożsamość ukraińską jako taką, na kraj, na naród – ma to negatywne skutki społeczne. Akurat ksiądz Isakowicz-Zaleski jest postacią, która ma swój krąg promieniowania. Przykładem

tego są coroczne pielgrzymki kibiców na Jasną Górę, w których od paru lat aktywnie uczestniczy jako czołowa postać. Młodzi ludzie słuchają tego, co mówi na temat stosunków polsko-ukraińskich. To, co głosi, nie buduje porozumienia i pojednania polsko-ukraińskiego.

Oprócz naruszenia homogeniczności polskiego społeczeństwa i sporów historycznych jakie jeszcze dostrzega Pan inne zagrożenia związane z napływem Ukraińców do Polski? Dlaczego odnotowywane są przypadki złego traktowania ukraińskich pracowników przez polskich pracodawców?

Złe traktowanie pracowników należy do przykrych aspektów kapitalizmu nad Wisłą. Dzisiaj, kiedy niektórzy nasi rodacy awansowali na drabinie społecznej i nie chcą wykonywać już pewnego rodzaju prac, za które biorą się Ukraińcy, mogą niejako odreagowywać swoje wcześniejsze frustracje na nich. Na pewno w rozwiązaniu tego problemu ogromną rolę mogłyby odegrać związki zawodowe. Tak dzieje się w Wielkiej Brytanii, gdzie miejscowe organizacje pracownicze starają się integrować pracowników przyjezdnych, w tym także Polaków. Tego w Polsce brakuje. Wiele do życzenia, i to od lat, pozostawia polityka integracyjna i imigracyjna państwa.

Sporo dzieje się na poziomie samorządowym, ale to jest zdecydowanie niewystarczające.

Migracja może mieć pozytywne skutki dla Ukrainy w aspekcie krótkoterminowym, ale w dłuższym okresie będą one bardziej złożone, bo sytuacja demograficzna tego kraju też jest trudna. Jednak dopóki ogólna sytuacja na Ukrainie pozostanie taka jak dotychczas, czymś naturalnym i normalnym będzie, że wielu Ukraińców zechce szukać lepszego życia w Polsce.

Czy w Pana ocenie Polska stoi otworem przed przyjezdnymi ze Wschodu? Czy obsługa administracyjna (pozwolenie na pobyt i pracę) jest na wystarczającym poziomie?

Obsługa administracyjna z pewnością pozostawia wiele do życzenia, jak i szerzej polityka imigracyjna. Jest zafiksowana na kategorii bezpieczeństwa, a inne aspekty są zaniedbane. Polskie instytucje w wielu przypadkach starają się raczej ludzi odstraszać, niż przyciągnąć do naszego kraju. Pamiętam sprzed wielu lat śmiały pomysł nieco zapomnianej dzisiaj formacji politycznej – Konfederacji Polski Niepodległej. W swoim projekcie konstytucji proponowała, aby automatycznie wszystkim obywatelom krajów wchodzących w przeszłości w skład Rzeczypospolitej przyznać obywatelstwo polskie.

Trudno sobie dzisiaj wyobrazić tak śmiały ruch. Problematiczne jest opieranie polskiej tożsamości na kategoriach etnicznych czy etniczno-religijnych, jak często dzieje się w praktyce przyznawania Karty Polaka. Jej koncepcja jest oparta na nieco archaicznym, niemieckim rozumieniu tożsamości narodowej przekazywanej głównie przez pochodzenie, a nie przez obywatelstwo czy miejsce zamieszkania. To, czy będziemy w stanie zrozumieć, że polskość czy polska tożsamość może być czymś szerszym niż tylko wąska kategoria Polaka katolika, jest dużym wyzwaniem, także w spojrzeniu na polską historię i historię Europy Wschodniej.

Edward Said napisał fundamentalną książkę o orientalizmie, w której opisał i skrytykował zachodnią, euroatlantycką iluzję dotyczącą tego, jak rzekomo dużo wiemy o Bliskim Wschodzie czy szerzej o Azji. Często orientalizm sprowadza się do reprodukcji skojarzeń podszytych stereotypami, które mają niewiele wspólnego z rzeczywistością. Proponowałbym odniesienie tego krytycznego sposobu myślenia o problemie relacji międzykulturowych do polskich stosunków z krajami Europy Wschodniej. Myślę, że często podszyte są swego rodzaju orientalizmem, czyli taką pseudowiedzą, pseudobliskością, która sprowadza się do stereotypów, pomimo że

z krajami tymi – Ukrainą, Białorusią, Litwą, Mołdawią czy Rosją – wiążą nas stulecia historii, często trudnej, ale wspólnej. Uważam, że orientalizm często przeszkadza nam w poznaniu świata.

W jaki sposób możemy sobie poradzić z tymi wszystkimi problemami, o których rozmawiamy?

Nie ma prostej recepty. Nie wystarczy tylko zmobilizowanie wymiaru sprawiedliwości, by zwalczał zjawiska, o których mówimy, gdyż ich skala przekroczyła już masę krytyczną. Jest potrzebny wielki wysiłek edukacyjny. Edukację rozumiałbym tu w sensie szerokim. Nie chodzi tylko o to, co się dzieje w murach szkoły czy uczelni. Taką ważną inicjatywą edukacyjną na rzecz tolerancji i szacunku dla różnorodności jest festiwal Jerzego Owsiaaka w Kostrzynie. Jestem dumny z tego, że Stowarzyszenie „Nigdy Więcej” od wielu lat jest tam obecne. Organizujemy turniej piłki nożnej, warsztaty, dyskusje. Warto podkreślić, że futbol jest często kojarzony z nacjonalizmem i ksenofobią, a tak być nie musi, bo również sport może ludzi łączyć, niezależnie od koloru skóry, wyznania czy pochodzenia. Akurat takim pozytywnym doświadczeniem było Euro 2012 jako wspólne przedsięwzięcie polsko-ukraińskie. Stowarzyszenie „Nigdy Więcej” zrealizowało wtedy w Polsce

i na Ukrainie we współpracy z wieloma organizacjami społeczeństwa obywatelskiego duży projekt pod nazwą „Respect Diversity”, czyli „Szacunek dla różnorodności”. Była to inicjatywa edukacyjna wykorzystująca piłkę nożną do propagowania pozytywnych wartości. Żałuję, że w Polsce zapomnieliśmy dziś o atmosferze wielokulturowości, która towarzyszyła wspomnianym mistrzostwom. Oczywiście

były wyjątki, takie jak dzień meczu Polska–Rosja, kiedy doszło do starć między pseudokibicami, ale generalnie impreza ta miała charakter pokojowy i przyjazny.

Czy aby zmieniła się atmosfera w naszym kraju, nie musiałoby najpierw dojść do zmiany władzy?

Potrzebna jest przede wszystkim zmiana klimatu społecznego. 🕌

Rafał Pankowski jest socjologiem kultury i politologiem. Profesor Collegium Civitas. Jako pierwszy Polak został stypendystą Eton College. Studiował na Uniwersytecie Oksfordzkim oraz na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1996 roku zastępca redaktora naczelnego magazynu „Nigdy Więcej”, współzałożyciel Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”, koordynator programu edukacyjnego „UEFA Euro 2012 Respect Diversity”. Pracował między innymi jako ekspert-konsultant w Departamencie Tolerancji i Niedyskryminacji OBWE, współpracował z wieloma organizacjami eksperckimi i placówkami akademickimi, w tym londyńskim Chatham House, wiedeńskim Instytutem Nauk o Człowieku oraz Centrum Studiów Europejskich na Uniwersytecie Chulalongkorn w Bangkoku.